

Lote w RPA! (relacja) cz.2

Data publikacji: 2.02.2012 23:20

□

1,2 luty 2012 r. Stellenbosch, RPA

(od redakcji: ***uwaga z przyczyn niezależnych od redakcji w czwartek 2. lutego ukazał się niepełny tekst relacji. W piątek 3. lutego relacja została uzupełniona o brakującą część***)

Środowe popołudnie spędzamy w szkole. Na lekcjach niemieckiego uczniowie przeprowadzają pewnego rodzaju wywiady z naszymi uczniami, pani Justyna opowiada o szkole.

Na lekcji języka angielskiego prezentuje nasz kraj i odpowiadam na pytania uczniów dotyczące Polski, Cieszyna, LOTE. Ciekawa dyskusja rozwinęła się na temat mundurków. Uczniowie z Paul Roos Gimnasium wymieniali zalety jakie znajdują w noszeniu mundurków: nawiązanie do tradycji i wskazanie na ciągłość historyczna, określenie tożsamości i przynależności do szkoły (o swojej szkole mówią zawsze z dumą), wzmacnianie dyscypliny, profesjonalny wygląd. Nauczycielka dodaje, że mundurki to także aspekt wychowawczy – taka unifikacja nie pozwala na wartościowanie ze względu na ubranie, chłopcy nie myślą o markowych ciuchach, i z własnego doświadczenia Alet stwierdza, że dla rodziców jest to spora oszczędność. Chłopcy dodają jeszcze, że mundurek wymusza schludny wygląd – przycięte włosy, świeżo ogolone "oblicze".

Mundurki dla społeczności szkolnej są swego rodzaju kodem, który głównie zapisany jest w kolorze i wzorze krawata. Każdy poziom ma swój charakterystyczny wzór. W ten sposób są dokładnie rozpoznawalni, i usytuowani w szkolnej hierarchii.

Na wybrane lekcje niemieckiego do "naszych" chłopców z Paul Roos docierają też dziewczęta z pobliskiej szkoły dla dziewcząt. One też dumnie noszą mundurki. Wygląda na to, że obie strony są zadowolone ze wspólnych lekcji.

Kultura

Potęę mundurków widzimy także wieczorem, kiedy jedziemy do Kapsztadu na szekspirowską sztukę "Komedia pomyłek", przedstawiana w amfiteatrze pod gołym niebem. Przedstawienie przeznaczone było dla uczniów więc wszystkie miejsca zajęte były przez umundurowaną młodzież – wersja odświętna. Kolory marynarek w zależności od szkoły są bordowe, granatowe, zielone. Jakaś "niepoważna" szkoła (nie myślę wcale o nas) pojawiła się bez mundurków i wtedy wszyscy stwierdziliśmy, że wypadli blado. Praktyczną rzeczą było to, że nie musieliśmy wcale pamiętać drogi powrotnej do naszego autobusu. Po prostu podążaliśmy za bordowymi marynarkami. Niebawem było też zachowanie uczniów na spektaklu. Z doświadczenia wiem, że przedstawienia dla młodzieży szkolnej są udręka dla aktorów, obsługi teatru i próbujących skłonić młodzież do godnego zachowania nauczycieli. Nic z tych rzeczy. Ponad 400 uczniów zachowywało się jak wytrawni bywalcy sal teatralnych.

Historia

Przed podróżą do Kapsztadu zwiedziliśmy miejscowe muzeum historyczne, w którym mogliśmy zobaczyć domy kolejnych osadników. Domostwa pierwszych osadników holenderskich z XVII w. potem wygodne domy we wspomnianym już w poprzedniej relacji stylu holendersko-przyładkowym, i XIX-wieczne domy w stylu wiktoriańskim, jako rezultat panowania brytyjskiego. Zresztą nie trzeba iść do muzeum, żeby zaobserwować różnorodność stylów architektonicznych. Całe miasto składa się z takich właśnie uroczych domów, które raz przypominają Holandię, innym razem Anglię. Pełno tu małych, uroczych kafejek, restauracji, sklepików. A wszystko to wzdłuż wysadzonych dębami szerokich ulic. Kiedy mówimy, że Cieszyn jest miastem magnolii, to oni mówią, że Stellenbosch to miasto dębów.

Czwartek, 2.02.2012 r.

Od rana obserwujemy pogodę, nie dlatego, żeby miało nie być słońca, lub temperatura miałyby być niższa (utrzymuje się tem.27-30° C), ale dlatego, że po lekcjach jest w planie wyjazd gondolami na Górę Stołowa w

Kapsztadzie. To rozpoznawalny symbol tego miasta. Warunkiem takiej przejażdżki jest słaby wiatr, a o to tutaj dość trudno. Niestety, tą przyjemność odkładamy na niedziele – wieje, tak że trzeba wszystko mocno trzymać, żeby nie zwiało. Nasi gospodarze zastępują to inną, równie atrakcyjną przyjemnością. Zwiedzamy Kapsztad z pokładu autobusu wycieczkowego. Zawozi nas w każdy ciekawy zaułek, ale przede wszystkim oglądamy panoramę miasta spod samej Góry Stołowej, potem jedziemy wzdłuż plaży Camp Bay i z powrotem lądujemy w porcie, gdzie idziemy pokrzepić się, jak mówi Alet, tradycyjnym daniem kapsztackim – Fish and Chips! To kolejna pozostałość po brytyjskim panowaniu. Rybę z frytkami zjada się przecież w Londynie, ale tutaj smakuje świeżo i smakowicie. Jeszcze tylko pamiątkowe zdjęcia przy pomniku czterech południowoafrykańskich noblistów i jesteśmy gotowi do powrotu do Stellenbosch. Południowa Afryka ma więcej niż czterech noblistów, ale tutaj prezentują się ci, którzy za swoją działalność na rzecz pokoju nagrodzeni zostali Pokojową Nagrodą Nobla – w 1960 r. Albert Luthuli, 1984 r. biskup Desmond Tutu, 1993 r. F.W.Klerk i kochany przez naród Nelson Mandela. W szkole Paul Roos wspomina się dumnie wizytę prezydenta Mandeli. Wracając do domu mijamy szpital Grootte Sohuur, w którym w 1967 r. dokonano po raz pierwszy w świecie transplantacji serca.

[Zobacz fotoreportaż>>>](#)

CDN...

Poprzednie artykuły: [KLIKNIJ>>>](#)